

Łódzkie drzwi do kariery

Sprawa – jak zwykle – jest skomplikowana. Poczynając od charakteru rynku muzycznego, który nie sprzyja takim mechanizmom promocji, przez zmiany w przebiegu procesu twórczego, co wpływa na muzykę i jej odbiór, po łódzkie fatum, które znowu się odezwało. Pozostańmy przy tym ostatnim. Pomijając fakt, że po raz kolejny trafił nam się przeszczep i Łodzi przypadła rola wypełnienia luki po poznańskim Spring Break, festiwal „Wielki Wrzesień” zadebiutował w październiku (20–22 X). Organizatorzy, dysponując dofinansowaniem od miasta w wysokości 1,25 mln zł, nie zdążyli na czas (!). Nieoficjalnie mówiono o nieporozumieniach między Arturem Rojkiem (legitymującym się sukcesem swojego Offu w Katowicach) oraz Łukaszem Mintą (współtwórcę Spring Break Festival), zaangażowanymi przez miasto do przygotowania łódzkiej imprezy. Podejrzewano, że przyczyną opóźnień mogły być też kłopoty ze sprzedażą karnetów. Ostatecznie pod organizacją Great September podpisali się Fundacja Independent, której szefuje Anna Rojek (żona Artura), oraz Łódzkie Centrum Wydarzeń.

Jako uczestnik festiwalu (przypadła mi rola akredytowanego delegata wśród ponad 500 przedstawicieli mediów, agencji koncertowych, bileterii, menedżmentów, wytwórni i wydawnictw) widziałem, że ci, którzy odpowiadają za wcielenie go w życie, wiedzą, jak to się robi. Wszystko działało i odbywało się już punktualnie. Na dużej scenie w plenerze przy EC1 wystąpiły gwiazdy (Rubens, Błażej Król, Ralph Kamiński, Kacperczyk, Bedoes, Julia Wieniawa, Kinny Zimmer i Kortez), w Hali Maszyn EC1 swoich dziewięciu wykonawców zaproponowała Agora Music (m.in. Igor Herbut Solo Act, Wiktor Dyduła, Bryska), w dziesięciu klubach zaprezentowały się 104 zespoły. Większość festiwalowych scen mieściła się między ulicami: Traugutta, Roosevelta, Piotrkowską i Sienkiewicza. Wziąłem sobie do serca ideę festiwalu i postanowiłem skupić się na tych, którzy próbują się wybić. Gwiazdy całkowicie sobie odpuściłem jako temat wystarczająco rozpoznany. Każdy z trzech dni festiwalu rozpoczynał się panelami dyskusyjnymi w Centrum Komiksu i Narracji Interaktywnej EC1. Wieczorem było już tylko granie. Ze szczegółowym harmonogramem w dłoni przemierzałem kluby, by posłuchać muzyki. Udało mi się „zaliczyć” zaledwie dziesięć występów. Według jakiego klucza budowałem swój program? Zdałem się na przypadek (decydowała bliskość klubów), bo żadna nazwa i żadne nazwisko nic mi nie mówiło, podobnie zresztą jak moim córkom (18 i 20 lat), które po muzykę sięgają w pierwszym rzędzie do internetu.

Cały tekst Bogdana Sobieszka można przeczytać w grudniowym numerze „Kalejdoskopu” 12/2022.